

INTERNET I AUDIO



Jestem z tym odkryciem zapóźniony, bo w USA, a nawet w konserwatywnej Wielkiej Brytanii zjawisko jest już całkiem dobrze opisane i udokumentowane. Ponieważ jednak uczymy się całe życie, to jest najwyraźniej mój czas i nie mam się czego wstydzić. Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie to, że dopiero od niedawna dostępne są u polskich dystrybutorów urządzenia z tym tematem związane i to takie, które wypożyczają do testów bez oporu i obaw o to, czy recenzenci w ogóle będą widzieli, z czym to „jeść”. A „odkrycie”, o którym mówię to muzyka grana z komputera. Samo zjawisko nie jest oczywiście nowe, ani specjalnie ekscytujące. Mój syn swój odtwarzacz MP4 i komputer, z którego korzysta zapchał muzyką ściaganą z internetu już dawno temu. Zapewne wielu melomanów poszło ambitniejszą ścieżką i przegrywało na PC-ta płyty CD w kompresji bezstratnej. Do takiej operacji potrzebny jest odpowiedni program, za pomocą którego zapiszemy sygnał w formacie FLAC (Free Lossless Audio Corec – bezpłatny kodek) lub WMA (Windows media Audio). Ma je w ofercie wielu producentów, część jest bezpłatnych lub dodawanych do kart dźwiękowych. Sygnał jest w takich systemach wysyłany do wzmacniacza przez wewnętrzną lub – w przypadku laptopów najczęściej – zewnętrzną kartę dźwiękową. I choć sam w stacjonarnym komputerze korzystałem z bardzo dobrej karty Creative’ a Elite-Pro (test [TUTAJ](#)), to jednak nigdy, niestety, nie postrzegąłem tej „instalacji” jako źródła dźwięku wysokiej jakości. Wprawdzie płyty DVD-A lub pliki wysokiej rozdzielczości WAV brzmiały całkiem dobrze, jednak nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby podłączyć kompa na stałe do systemu audio. Faj i już...



Kiedy kupiłem laptopa, na którym teraz najczęściej pracuję (poza obróbką zdjęć), nic się nie zmieniło. Posłuchałem wprawdzie nieco muzyki z jego wyjścia słuchawkowego, ale zniesmaczyło mnie to do tego stopnia, że na długo zapomniałem w ogóle o tej możliwości. Kiedy jednak w Polsce

pojawiła się firma Wavelenght, dystrybuowana przez [Soundclub](#) postanowiłem coś z tym zrobić. Paczka, która wkrótce potem do mnie dotarła, okazała się maleńka, a przetwornik niepozorny. Nieczęsto się to zdarza, ale przed podpięciem urządzenia do sieci zdecydowałem się na przeczytanie wszystkiego, co jest z nim związane. Okazało się, że dobrze zrobiłem, ponieważ sporo się nauczyłem. Firma Wavelenght jest w temacie mocna i warto zapoznać się z jej punktem widzenia, wyłożonym na specjalnej stronie [TUTAJ](#). Dźwięk, jaki w efekcie otrzymałem zaskoczył mnie całkowicie. To był odpowiednik dobrych odtwarzaczy CD z okolic 15 000 - 20 000 zł. Niebywała rzecz. Przypomniało mi to odsłuchy, jakich byłem uczestnikiem – przede wszystkim w Monachium, podczas wystawy High End 2008 (relacja [TUTAJ](#)). Chodziło o porównanie odtwarzaczy sieciowych (twardodyskowych) firmy [Linn](#), przede wszystkim Klimax DS (Digital Stream) z klasyczną płytą CD. Dźwięk był z Klimaxa lepszy niż z odtwarzacza Sondek CD12, nawet przy materiale o jakości CD. Przy plikach wysokiej rozdzielczości wskazanie na DS-a było bezdyskusyjne. Nie wiązałem tego jednak z komputerem. I chyba nie miałem racji. Odtwarzacz sieciowy jest bowiem specjalizowanym komputerem, zintegrowanym z przetwornikiem D/A. Z trzeciej strony wspomniany laptop jest urządzeniem wielofunkcyjnym, w którym audio jest rzeczą poboczną, że tak powiem, a to na starcie stawia go w trudniejszej sytuacji.



Doświadczenie to pokazało jednak, że odpowiednio zaaplikowana technologia odtwarzania muzyki z urządzenia, w którym sygnał magazynowany jest na dysku twardym lub w pamięci stałej (o czym za chwilę), jest porównywalna, albo nawet lepsza (przy plikach wysokiej rozdzielczości) niż z płyty Compact Disc. Nie oznacza to, że od razu porzucę swój odtwarzacz CD... Ten już zapewne pozostanie u mnie na zawsze, bo jestem przywiązany do fizycznej obecności nośnika. Przesyłka z płytami z Japonii (najczęściej z [CDJapan](#)) przyprawia mnie o silniejsze bicie serca, a ich wyciąganie, oglądanie, wachanie nawet to ważna część tego „misterium”. Słuchanie muzyki ma bowiem coś wspólnego z czytaniem literatury – jest nie tyle przekazem informacji, a częścią całego korpusu czynności, składającego się na „lekturę” i „odsłuch”. Jest dla mnie jednak jasne, że przyszłość będzie należała do muzyki sprzedawanej przez internet. Będzie to wymuszone przez zupełnie różne od naszych nawyki naszych dzieci. Dla nich ściągnięcie z czegoś z sieci jest o wiele bardziej naturalne niż kupienie tego w realnym sklepie. Wciąż przepustowość internetu w Polsce jest niezbyt duża, ale już z łączem 2 MB transfer płyty w jakości 24 bity/96 kHz zajmuje nie tak znowu dużo czasu, więc ten problem przestaje nas dotyczyć.



Żeby wszystko było jasne, chciałbym jeszcze tylko uporządkować nieco pojęcia związane z siecią. Do czynienia mamy z kilkoma rodzajami źródeł dźwięku. Najłatwiejszym do pozyskania jest komputer. Służy on zarówno jako miejsce magazynowania muzyki (twardy dysk), jak i odtwarzacz plików muzycznych i urządzenie nimi zarządzające. Do tego ostatniego potrzebny jest odpowiedni program (media player). Jak wynika z mojego doświadczenia, żeby to miało sens, należy odpowiednio ustawić wszystkie detale zarówno w Windowsach, jak i w konkretnym playerze. I wreszcie, trzeba podłączyć komputer do odpowiedniej karty muzycznej lub zewnętrznego przetwornika D/A. Drugą grupą źródeł są odtwarzacze twarodyskowe. Oferowane są w tej chwili przez kilka firm, np. Linna (rodzina DS), [Naima](#) (HDX), [Bladeliusa](#) (Embla), [Sooloosa](#), firmy kupionej ostatnio przez [Meridiana](#), [Arcama](#) itd. Urządzenia te są oparte o twarde dyski w roli archiwum. Na dysk albo ściągamy muzykę z komputera (a wcześniej z sieci), albo z wbudowanego czytnika płyt CD lub DVD. Pliki zakodowane są w różny sposób. Pomijając, z oczywistych względów MP3, mamy do wyboru między WMA, FLAC lub WAV (.wav). Ważne jest, żeby dokonywać kodowania w trybie bezstratnym. Pozwala to zaoszczędzić połowę miejsca, przy zachowaniu dokładnie tej samej ilości informacji (to są identyczne kopie, bit-po-bicie).



Twardy dysk może być wbudowany do środka (Naim, Arcam) lub znajdować na zewnątrz, np. w innym pomieszczeniu (Linn). Trzecią grupą urządzeń są odtwarzacze z pamięcią stałą. Wciąż jest to najmniejsza grupa – pamięci takie w rodzaju kart pamięci wciąż mają małą pojemność – zwykle 8 GB. Jeśli połączy się ich kilka, wówczas pamięć rośnie, ale wciąż nie mają szans w porównaniu twardymi dyskami o pojemności 1 TB. Już niedługo do sprzedaży mają trafić karty 128 GB, ale kiedy – nie wiadomo. Dlaczego w ogóle się tym firmy zajmują? Raz, że pozwala to na łatwe przenoszenie muzyki. To jednak powód poboczny. Jak pokazują odsłuchy, w których brałem udział, pamięć stała zapewnia lepszy dźwięk niż twarde dyski. Ten ostatni to ostatecznie wciąż zapis mechaniczny i jako taki, wraz ze sposobem wysyłania sygnału na zewnątrz, poddany jest

wszystkim ograniczeniom takich napędów. Urządzenia te właściwie niczym, poza pamięcią, nie różnią się od odtwarzaczy twarodyskowych. Jedną z firm, oferujących najciekawsze odtwarzacze pamięci stałej jest włoski BlueNote, a właściwie jej wydzielona firma-córka [BlackNote](#) z odtwarzaczami DSS (Digital Static Source). Test jej odtwarzacza planowany jest przez nas na maj. Być może wówczas Krzysiek Kalinkowski będzie w stanie zaprezentować test odtwarzacza DS firmy Linn.

SOLIDNE PODSTAWY



Zmiany, zmiany... Najwyższy czas przyszedł też na zmianę dotyczącą stolików pod sprzęt, z których dotychczas korzystałem – firm VAP i Tomstone. Po doświadczeniach zdobytych w czasie spotkań Krakowskiego Towarzystwa Sonicznego (relacja [TUTAJ](#)) wiedziałem, że jakość tego, na czym stawiamy nasze caczuszka, jest równie ważna, jak np. okablowanie. Zmiany są bardzo duże i raz usłyszane, potem „dźwięczą” w uszach przy każdej próbie odtworzenia urządzenia na czymś gorszym. Ponieważ potrzebowałem czegoś solidnego, takiego, na czym nie bałbym się postawić 60-kg wzmacniacz, zainteresowałem się stolikami Base produkowanymi przez firmę Nautilus Hi-End (informacje [TUTAJ](#)). Wcześniej zaś tego typu stolik wypróbował u siebie Janusz, właściciel systemu opisanego w relacji KTS, który przy nim już pozostał. To znaczy zamówił dla siebie taki, który pasowałby gabarytami właśnie do jego systemu. I ja zamówiłem więc stolik dla siebie – trzypółkowy, z rur grubościennych. To konstrukcja spawana, co może niektórych audiofilów, uważających, że jedynie konstrukcje skręcane lub ściskane są coś warte, razić. Myślę, że bezzasadnie. Ponieważ słucham muzyki z tym stolikiem już trzeci miesiąc, muszę powiedzieć, że zrobiłem dobry zakup, z którego jestem bardzo zadowolony. Jest super wykonany i bardzo dobrze wygląda. Tylko raz słyszałem lepszy stolik, model pagode Master Reference firmy [finie elemente](#). Niestety za taki o interesujących mnie wymiarach i ilości półek musiałbym zapłacić ok. 20 000 zł, albo i więcej. Przy porównaniu z tym, co zapewniają stoliki Base wydało mi się trochę za dużo. Jeśli jednak mają Państwo wolne fundusze i nie muszą się oglądać na koszty, warto te niemieckie mebelki wypróbować.



Wojciech Pacuła

P.S.

Czy ktoś z Państwa rozpoznał gramofon występujący przez mgnienie oka w filmie *Babilon A.D.*?
To w scenie, kiedy Toorop budzi się po wskrzeszeniu...